

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to Krzyska 18, tel. 798-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków zrzeszeń nauczyciel-

skich zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, Ś-to Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł., za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.



ADAM ANTONI KRYŃSKI

1844 — 1932.

W smutnej łodzi Charona już mogłyby niemal odbywać się colloquia-biesiady językoznawców polskich zmarłych w ostatnich latach. Odkąd zmarł w r. 1927 Gawroński, nie mijął rok, aby nie ubył ktoś z niezbyt liczne- go zastępu naszych językoznawców. Łoś, Porzeziński, Baudouin de Courtenay, Appel — odchodzili jeden po drugim. Ciosy te godziły szczegól- nie w Warszawę, gdzie pracowali trzej z pośród pięciu wymienionych.

Cios ostatni—śmierć prof. Kryńskiego—również w Warszawę uderza najmocniej. Postać Zmarłego była z Warszawą zrośnięta i zespolona. Na prof. Kryńskim nie sprawdzało się sceptyczne przysłowie, że nikt nie jest prorokiem między swymi: prof. Kryński czczony był i kochany przede wszystkim przez tych właśnie, którzy mieli możność bliskiego, bezpośredniego obcowania z jego poświęceniem dla nauki, jego dobrocią i jego wielką, jasną, niczem niezamąconą pogodą ducha.

Obraz łodzi Charona, który mi się przed chwilą nasunął, żywy był w ostatnich latach przed oczami prof. Kryńskiego. Kiedy mniej więcej rok temu odwiedziłem go po krótkim niedomaganiu i zapytałem o zdrowie, odpowiedział: „ano, tym razem dostałem jeszcze urlop. Ale pewno niezadługo przyśle mi już Charon ostatnią awizację“. Mówił to jako rzecz zwykłą, bez śladów rozterki wewnętrznej.

Nie darmo powtarzał, cytując Reja, że praca naukowa daje mu dobro najwyższe: „wirzchnie zadowolenie“ duchowe. Z tego „wirzchniego zadowolenia“ płynął ten spokój, który ogarniał i przenikał całą istotę Zmarłego i przeradzał się, jak mówi poeta, w „mądrość, chorób duchowych lekarkę“, źródło osobistego uroku, tak dobrze znanego otoczeniu Zmarłego, i niezachwianej mocy życiowej. Praca naukowa i postawa życiowa pełna godności i spokojnego, wyrozumiałego niejako „przyjęcia świata“ składały się na harmonijną całość sylwetki duchowej Zmarłego.

Niezapomnianym czynem naukowym prof. Kryńskiego było doprowadzenie do skutku w r. 1885 wespół z Karłowiczem wydania I-go tomu *Prac Filologicznych*, najstarszego w Polsce periodyka poświęconego językoznawstwu. W skład pierwszego Komitetu Redakcyjnego wchodził prócz inicjatora: J. Baudouin de Courtenay, J. Karłowicz, L. Malinowski. Pismo skupiło wszystkich działających w drugiej połowie wieku XIX-go językoznawców polskich. Pracowali w niem w owym czasie m. i. A. Brückner, J. Hanusz, J. Łoś, H. Łopaciński, A. Kalina.

Historję językoznawstwa polskiego w pierwszej połowie w. XIX-go znamy naogół mało; można nawet traktować ją właściwie jako nieistniejącą i ustalić rok 1870, w którym Baudouin de Courtenay wydał swą wiekopomną książkę o języku staropolskim, jako datę początkową w rozwoju polskiego językoznawstwa naukowego. O ile idzie o zainteresowania językiem, to przy baczniejszym przyjrzeniu się sprawie można stwierdzić, że były one u nas żywe, żywsze, niż się nieraz przypuszcza; w ciągu XIX-go wieku ukazywały się liczne książki, w których autorzy, mając mniej lub więcej szczęśliwe pomysły, poruszali zagadnienia — a przynajmniej rzeczy, które w ich oczach uchodziły za zagadnienia — językowe. Ten ruch miał oczywiście strony dodatnie: gorszy byłby zaś stój i zupełna bierność. Naogół jednak zapoznanie się z tem, co wiedzia-

no u nas i pisano o języku w wieku XIX-ym, pozwala przez kontrast ciemnego tła tem gruntowniej zrozumieć i tem wyżej ocenić całą doniosłość zasługi prof. Kryńskiego, który stworzył placówkę naukowego badania języka i na placówce tej zgromadził wszystkie wówczas do pracy zdadne siły naukowe polskie.

W *Pracach Filologicznych* ogłaszał prof. Kryński opracowane przez siebie zabytki staropolszczyzny (*Powieść o papieżu Urbanie*, *Pr. Fil.* t. I, *Glossy w dziele Balt. Opecia* z r. 1522 p. n. *Żywot Pana Jezusa Krysta*, ib. II, *Żywot św. Eufraksji*, ib. III) — oraz prace naukowe (*O aoryście w j. p.* — *Pr. Fil.* I, *Postaci osobliwe przysłówków staropolskich*, ib. II), wspomnienia pośmiertne i — wspólnie z K. Appelem — przegląd bibliograficzny prac naukowych o języku polskim.

W *Wielkiej Encyklopedji powszechnej ilustrowanej*, wydawanej od r. 1890 kierował prof. Kryński działem językoznawstwa i filologii. W roku 1897 wydał swą *Gramatykę Języka Polskiego*, prostą i jasną, która dla ówczesnego pokolenia była niezwykle cenną bronią w walce o język. Do dziś dnia stale używane są w seminarjach uniwersyteckich zabytki języka staropolskiego, wydane przez ojca i syna — Adama i Mirosława Kryńskich.

Kilkakrotnie poruszał prof. Kryński w artykułach sprawę pisowni. Zbyteczne przypominać czytelnikom *Poradnika* książkę *Jak nie należy mówić i pisać po polsku*, jak również artykuły na tematy poprawnościowe, które Zmarły umieszczał w pismach codziennych.

Rok 1927 ukoronował wieloletni trud Zmarłego: w roku tym, po 27 latach pracy, wyszedł ostatni tom *Słownika*, zwanego *Warszawskim*, w którego redakcji od samego początku brał prof. Kryński czynny udział. Przez długi szereg lat poświęcał prof. Kryński swą ofiarną pracę *Kasie im. Mianowskiego*, do której Komitetu należał.

W ostatnich latach swojego długiego i pracowitego życia wiele czasu i trudów poświęcił prof. Kryński sprawom *Towarzystwa Poprawności Językowej*, którego był współzałożycielem i Prezesem i którego działalnością żywo się zajmował; współpracował też gorliwie w organie *Towarzystwa*, *Poradniku Językowym*, jako jego współredaktor.

Dziś, gdy odszedł od nas na zawsze, pochylmy czoło w głębokiej czci przed tą jasną postacią uczonego ogromnych zasług i nieugiętego, a zarazem tak ofiarnego i dobrego człowieka.

Witold Doroszewski.

ROMAN ZAWILIŃSKI

1855 — 1932.

Twórca *Poradnika Językowego* i długoletni jego redaktor, Roman Zawiliński, już przed rokiem opuścił swój umiłowany, choć tak dla niego niewdzięczny, warsztat pracy. Opuścił, bo musiał, bo mdlały mu już ręce, a obawą przerażała go przyszłość. Miał choć tę pociechę przed śmiercią, że to, co kruszyło mu się w ręku, co było ukochaniem, ale zarazem i utrapieniem jego życia, w jego jeszcze oczach odżyło i wzmocniło się.

Szary miał żywot ś. p. Zawiliński, bez błysków, bez kariery, żywot wypełniony cichą, niezmordowaną pracą. Urodzony w Brzezinach, w ziemi krakowskiej, w roku 1855-tym, nauki gimnazjalne odbył w Tarnowie, uniwersyteckie w Krakowie i w Wiedniu, poczem obrał drogę nauczycielską: widzimy go kolejno jako nauczyciela polonistę w Nowym Sączu, w Krakowie, w Tarnowie już na stanowisku dyrektora gimnazjum, wreszcie na takim samym stanowisku w Krakowie. Wyszedłszy do emerytury, pozostał już w Krakowie na stałe — ze swoim *Poradnikiem*.

Jako pedagog, nauczyciel i popularyzator wiedzy o języku, zostawił Zmarły po sobie mnóstwo artykułów, szkiców, feljetonów i ocen literackich w czasopismach, jak również sporą liczbę książek i broszur (*Życie a Szkoła*, — *Nowa szkoła w nowej Polsce*, — *Zagadnienia szkolne w Polsce spółczesnej*, — *Nowe prądy w szkole średniej*), dalej, *Gramatykę języka Polskiego szkolną*, kurs elementarny; później wraz z Ignacym Steinem opracował obszerniejszą już *Gramatykę Języka Polskiego* dla szkół średnich, książkę, która doczekała się kilku wydań; ułożył też wspólnie z J. Czubkiem *Wypisy Polskie* dla klas III i IV szkół średnich. Z pod pióra Zawilińskiego wyszły i rzeczy ogólniejszego charakteru, jak *Ostatnie wyniki sporu o autentyczność staroczeskich rękopisów*, — *Wyjutki z pomników języka polskiego XIV i XV w.*, — *Nasz język ojczysty w przeszłości i terażniejszości* — i inne.

Drugim działem wiedzy, zajmującym umysł Zawilińskiego, było ludoznawstwo. Począwszy od szkicu etnograficznego *Brzeziniacy*, snują się pod jego piórem szkice, feljetyony i opowiadania ludoznawcze i krajoznawcze, przyczem szczególnie upodobał sobie południowo-zachodnią słowiańszczyznę i stale zaznajamiał społeczeństwo z jej życiem, prądami społecznymi, literaturą i t. d. Trwalszemi dobytками są tu: ciekawa książka *Słowacy, ich życie i literatura*, cztery serje *Listów Słowiańskich*, feljetyony *Z kresów polszczyzny* oraz portrety literackie wielu pisarzy południowo-zachodniej Słowiańszczyzny.

Jeżeli dodać do tego liczne przekłady Zawilińskiego z czeskiego, słowackiego, słoweńskiego, chorwackiego — wszystko to poza stałym zajęciem zawodowym — jeżeli rozejrzeć się w rzeczach pozostałych w rękopisach, to naprawdę podziwiać wypadnie pracowitość tego człowieka, który nawet wypoczynku wakacyjnego nigdy nie zaznał, gdyż czas oficjalnych urlopów zużywał właśnie na wędrówki ludoznawcze. A przecie nie dotknąłem jeszcze dwu najważniejszych prac nieustrudzonego autora: *Poradnika Językowego* i *Doboru Wyrazów*. Tu go właśnie czekała najzłudniejsza praca i — najdotkliwsze rozczarowania.

O, bo zaiste, nie po różach stąpał w twardej swej roli wydawcy pisma językowego w kraju, dla którego piecza, o „jakąś tam poprawność“ języka była doniedawna manjactwem niemal. Bądź jak bądź, przez pierwszych lat 12 wiązał jakoś koniec z końcem, skupiwszy przy piśmie kilka setek odbiorców, — były to jeszcze złote czasy *Poradnika*. Aliści dążąc do rozwoju pisma i podniesienia naukowego jego poziomu, zapragnął na szersze wypłynąć wody: zaprosił do współredaktorstwa znanych uczonych krakowskich i zaczął wydawać *Język Polski*, w którym poprawność miała być już tylko jednym z działów redakcyjnych. Nie przewidział rzeczy jasnej zresztą, że w takim zespole on ze swojemi upodobaniami praktyczno-poprawnościowemi na szary będzie musiał zejść koniec. Bo, jak sam się później wyrażał, chciał nie tylko być bałaczem-botanikiem, dla którego pokrzywy tyle warte, co róże, ale i po ogrodniczemu chciał strzyc szpalery i zielsko plewić z kwietników. Zaczął się nieswojo czuć wśród botaników *pur sang* i współpraca skończyła się ustąpieniem z redakcji uczonych teoretyków, którzy w liście pożegnalnym do redaktora dość smutną wystawili pismu cenzurę. Zaciążyło to na dalszych jego losach: wydawca je zawiesił, a gdy po dwu latach z dużym wysiłkiem pod dawnym mianem *Poradnika* wskrzesił, walczyć już musiał nie tylko z obojętnością ogółu, nie tylko ze skutkami rozstroju wojennego, ale i z lekceważeniem założeń pisma przez koła wpływowe.

Zaczęła się dla Zawilińskiego szara epoka zmagania i szarpanin z wszelkiego rodzaju brakami; stracił w nich i szczupłe zasoby zmudną zdobyte pracą, i radość tworzenia, i wiarę w powodzenie, i zdrowie. Żył od numeru do numeru, bacząc tylko, by wysupłać groszaki dla drukarza na termin; płacić honorarjów już nie miał z czego; musiał nieraz, raniąc ambicję własną, podwójne kłaść numery na zeszytach, bo drukarz tłoczenia odmawiał; wszyskiem był dla swojego pisma: i wydawcą, i redaktorem, i sekretarzem, i woźnym. Ale zacisnąwszy zęby, szedł naprzód z uporem raczej i zaciętością, niż z wiarą w wyniki. A rzeczywistość z kamienną go smagała obojętnością: szczuplały suchotnicze i tak zastępy odbiorców pisma, rozlazilo się wszystko pod ręką, aż w roku 1923-cim trzeba było po raz trzeci — wyprząc (trzeci, bo wybuch wojny jeszcze

za czasów *Języka Polskiego* wydawnictwo na rok czasu odrętwił). Nie załamał się i tym razem redaktor: w roku 1925-tym *Poradnik* odżywa i nabiera, zdawało się, rumieńców, ale po to tylko, aby w roku 27-mym po raz czwarty upaść. Cisza chwilowa... — naraz obwieszcza prospekt, że od roku 1929-go *Poradnik* znów wstaje z martwych. Mocniejszy wszelako był los od łamiącego się z jego ciosami człowieka: po paru miesiącach pismu grozi załamanie. Wtedy to grono warszawiaków, skupionych przy ś. p. prof. Kryńskim, postanowiło pismo ratować: zaproponowało przejęcie go z rąk wydawcy, który jeszcze się bronił, jeszcze łudził siebie. „Pomóżcie tylko, jednajcie przyjaciół, a — przetrwam“. Aż przyciśnięty nowymi ciężarami, związanymi z *Doborem wyrazów*, o którym niżej, musiał się poddać losowi: pismo przekazał z początkiem bieżącego roku powstałemu tymczasem „T-stwu poprawności językowej“ w Warszawie, prosząc tylko o wyrównanie zadłużenia swego w drukarni. Bezpośrednim powodem kapitulacji była tym razem wzmagająca się niemoc cielesna; na duchu nie osłabł, zapowiadając stałą swą współpracę; nie sążone już było pismu długo z niej korzystać.

Gwoździem ostatnim w tem paśmie niepowodzeń był wspomniany *Dobór wyrazów* — słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych — książka, wydana przez ś. p. Zawilińskiego a związana z ogromnym nakładem pracy i dużymi kosztami.

Literatury zagraniczne posiadają takie dzieła; służą one pomocą pisarzom a zwłaszcza dziennikarzom, którym często w gorączkowym pośpiechu redakcyjnym brak odpowiedniego wyrazu do oddania myśli. Chciał autor dać i Polsce taką książkę, zapomniał atoli, że... dla Polski pisze. Czy można sobie wyobrazić polskiego reportera nad taką książką, skoro punktem honoru filarów tego samego pisma jest volapükowanie własnego języka. To tak, jakby kto wykłady o estetyce wśród afrykańskich prowadził nagusów... Musiał i tu się krwawo rozczarować ten smagany stale przez los wydawca - optymista!

Nie szukajmy w Zawilińskim naukowca-badacza języka; aspiracji takich sam on nie miał; był tylko nieugiętym stróżem poprawności mowy, tak, jak sam ją rozumiał, był niezmordowanym, nieprzesadnym nawet, krzewicielem czystości języka, był budzicielem zamilowań językowych w szerokich kołach rodaków — i w tych dziedzinach dobrze się zasłużył Polsce. Oddał wszystko, co mógł oddać z siebie, — na symbol wytrwania niemal wyrósł. Cześć Jego pamięci!

Jan Rzewnicki.

EUFEMISTYCZNE PRZEKSZTAŁCENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW.

Choć wyraz jest tylko konwencjonalnym znakiem właściwej mu treści psychicznej, to jednak tak się w zwyczaju społecznym językowego użycia z tą treścią zespała i zrasta, że w świadomości mówiących związek ten staje się zwykle czemś naturalnym i nierozzerwalnym. Z przejawami takiego poglądu, a raczej odczucia, nieraz się można spotkać w wypowiedzeniach ludzi, będących wyrazicielami przeciętnego poczucia językowego właściwego im środowiska językowego. Chłop włoski, zapytany, jak się nazywa szklanka, odpowiada, że „w rozmaitych językach rozmaicie się ona nazywa, ale jest *un bicchiere* i tylko we włoskim języku tak się nazywa“¹⁾. Podobnie przed laty w Moskwie służąca, słysząc raz polską rozmowę i wyróżniwszy w niej kilka wyrazów polskich, uznała, że są one niepotrzebnym i nienaturalnym przekręceniem odpowiednich wyrazów rosyjskich: „zdawało by się, mówiła, można w sposób prosty powiedzieć *noż*, *łóżka*, a wy wszystko przekręcacie, zamiast *noż* — *nuż*, zamiast *łóżka* — *łyżka*“. „Wyraz jest tu w ścisłym, istotnym związku z przedmiotem; tylko jeden wyraz może być prawdziwy, a więc własną nazwą, wszystkie inne, służące do określenia tego przedmiotu, są jedynie określeniami, zastępstwami, konwencjami“²⁾. Jest to zresztą pogląd nie tylko przeciętnego poczucia językowego; w starożytnej Grecji wyznawali go także niektórzy filozofowie i gramatycy.

W atmosferze intelektualnej i uczuciowej takiego poglądu musi się wytwarzać przekonanie, że imię jest częścią istoty oznaczonego przedmiotu³⁾. Stąd wyrasta wiara w magiczną siłę wyrazu, stąd zabobonny strach przed pewnymi wyrazami i eufemistyczne ich zastępowanie synonimami lub opisowymi wyrażeniami, stąd zażegnywania i zamawiania, zaklęcia i przekleństwa, życzenia i błogosławieństwa, stąd też wypływa zwyczaj zmieniania wyrazów i nadawania nowych imion⁴⁾. Z przekształceniem lub odnowieniem imienia przekształca się i odnawia istota oznaczonego przedmiotu⁵⁾. Jeden i ten sam przedmiot, różnie nazwany, ma dla prymitywnej świadomości różne własności. Stąd, na przykład, różne nazwy roślin, używanych w czarach. Wilczą jagodę lud ruski nazywa

¹⁾ Przykład, podany przez lingwistę wiedeńskiego Schuchardta.

²⁾ J. Bystroń. Przeżytki wiary w magiczną moc słowa. Pr. fil. 12, 509.

³⁾ „Name ist ein Teil des Wesens“. H. Güntert. Von der Sprache der Götter und Geister, Halle 1921, str. 7.

⁴⁾ S. Szober. Zarys językoznawstwa ogólnego. Warszawa, 1924.

⁵⁾ „Mit dem neuen Namen ist gleichsam die ganze Persönlichkeit eine andere geworden“. H. Güntert, op. cit. Str. 19.

matryguną lub *nimycią*, jeżeli jej używa w złych zamiarach, a jeżeli w dobrych, — *caryczką*⁶⁾.

Bardzo pospolitem zjawiskiem jest eufemistyczne zastępowanie lub przeinaczanie wyrazów, które w sposób dodatni lub ujemny łączą się z uczuciami religijnymi mówiących, np. *jeżu święty* — zamiast *Jezu święty*, *a to panie* zamiast *Chryste panie*, *saperment* zamiast *sakrament*, *o, rany!* zamiast *o, rany Boskie!*, *djasek* lub *djachel* zamiast *djabeł*. Działa tu bądź uczucie religijnej czci, bądź lęk przed złemi siłami.

Ale przyczyną eufemistycznego przekształcania wyrazów bywa nie tylko wiara w magiczną ich siłę; działa tu nieraz także inna postawa uczuciowa. Wyrazy, jak to widać z przytoczonych wyżej przykładów, są nie tylko znakami określonych treści intelektualnych; wiążą się z nimi nieraz także pewne wartości uczuciowe⁷⁾: są wyrazy, których się nie tylko boimy, dla których nie tylko mamy bogobojny szacunek, ale także takie, wobec których czujemy wstyd bądź odrazę.

Zależnie od tej różnorodnej postawy uczuciowej rozróżniamy w swoim poczuciu językowym wyrazy obojętne i wyrazy, nasycone pierwiastkami uczuciowymi, wyrazy podniosłe i trywjalne, wyrazy powszedniego użycia i wyrazy, stojące powyżej lub poniżej tego powszedniego poziomu. Te różne wartości uczuciowe wyrazów zmieniają się zależnie od środowiska, w którym są używane. Zdarza się, że jeden i ten sam wyraz może być pospolitym składnikiem codziennego słownika jakiejś gwary, ale w słowniku języka kulturalnego znajduje się poniżej przeciętnej normy, jest wyrazem trywjalnym. Do takich należy wyrażenie *psiakrew*.

Jest to bardzo rozpowszechnione zakłęcie polskie, przytaczane też nieraz bywa w charakterystykach narodu polskiego, jako wyróżniające znamię jego zwyczaju językowego⁸⁾. Jest to jednak wyrażenie zarówno w treści swojej, jak z powodu zużycia zwyczajowego trywjalne, stojące poniżej przeciętnej normy języka towarzyskiego. Toteż, jak zwykle — tego rodzaju zwroty, stają się podatnymi do eufemistycznego przekształcania. Przekształceniu ulegają albo zawarte w wyrażeniu wyrazy, albo właściwe mu składniki głoskowe.

W pierwszym wypadku powstają takie postacie, jak *psia kość*, *psia noga*; w wypadku drugim zmienia się nieco sposób wymawiania: zamiast *psia krew* ze średniojęzykowym, normalnym polskim *ś*, jak, na przykład, w wyrazach *siano*, *sień*, *siwy*, — *ps'a krew* z *s'* miękkiem zębownem,

⁶⁾ J. Bystroń. Pr. fil. t. 12, str. 510.

⁷⁾ S. Szober, O uczuciu w języku. Jęz. Pol. 6, 97 — 106.

⁸⁾ W dobie współczesnej zwycięskim współzawodnikiem tego wyrażenia staje się nazwa (obca zresztą z pochodzenia) znanej choroby epidemicznej, niegdyś groźnej, dziś już przez medycynę opanowanej.

którem się niekiedy posługujemy w wyrazach obcych, jak np. *Simonides*, *sinolog*.

W obu wypadkach mamy do czynienia z wyraźnymi objawami świadomego stylizowania. Chcąc nadać mowie zabarwienie rubaszne, używamy celowo wyrażenia trywjalnego, ale przez przekształcenie zwykłej postaci usuwamy ujemny posmak uczuciowy wyrażenia. W podobnych celach uciekamy się nieraz także do intonacji, łagodząc drastyczność wyrazów trywjalnych przez wypowiedanie ich ze szczególniejszym, odmiennym od zwykłego, akcentem melodyjnym.

Przy pomocy takich środków dajemy do zrozumienia, że zdajemy sobie sprawę z wartości uczuciowych tych wyrazów i że się nimi posługujemy nie bezwiednie, na podstawie nabytego zwyczaju, lecz świadomie, dla określonych celów stylizacyjnych.

S. Szober.

ROZTRZĄSANIA.

1. O zakraj.

Rad jestem, iż mój drobny projekt wyrazowy, zamieszczony w 7-mym zeszytcie *Poradnika*, obudził zajęcie prof. W. Doroszewskiego. Wywody krytyka, oparte na gruntownej erudycji językowej, są bardzo pouczające i zasługują na baczną uwagę. Wszakże niechaj mi będzie wolno przytoczyć cośniewielkie na usprawiedliwienie mego pomysłu. Prof. Doroszewski słusznie zaznacza, iż, zgodnie z duchem języka polskiego, nie możemy do pierwszego lepszego rzeczownika „dodawać dowolnych przedrostków“, i jeśli rzeczownik, niezwiązany z czasownikiem, przybiera przedrostek, to w wyrazie złożonym występuje już inne zakończenie. Ale w dzisiejszej i dawniejszej dobie rozwoju języka możemy jednak wskazać formy, złożone jedynie z rdzenia i przedrostka, a więc: *podgardle* i *podgardło*, *podhacze* i *podhak* (w gwarze wodniaków), *przedgodzie* i *przedgody*, *przedpiekle* i *przedpiekło*, *zabrzeże* i *zabrzeg*, *zakęcie* (*zakątek*) i *zakąt*, *zanadrze* i *zanadro* (u ludu i zdrobnienie: *zanaderko*) i t. p. Wreszcie, polszczyzna obejmuje spory lik takich nienormalnych złożeń, jako form wyłącznych, wobec czego typy prof. Doroszewskiego (*przedpokój* i *przedświt*) nie są zgoła odosobnione. Oto przykłady: *popłon*, *przedsmak*, *przygarść*, *przeddzień* (wilja dnia, fr. *veille*; lud. „przedednie“ ma inne znaczenie: pora przed świtaniem), *zagranica* (wyparła „zagranicze“, ale ostało się „pogranicze“), *zaświat* (*y*) i t. p. Co do „przedpokoju“, to Linde zamieszcza, jako oboczną, ale wyszłą z użycia formę *przedpokoje* — pomijając zaś „przedświt“, podaje przymiotnik „przedświtny“. Można wątpić, czy ów drugi wyraz utworzył Krasiński, skoro w mowie ludowej istnieje wyrażenie „w przedświty“. Zaznaczyć przytem należy,

że w niektórych złożeniach podobnego rodzaju rdzeń nie ulega żadnej zmianie (np. *zamorze* lub *zapole*), w innych znowu występują formy skrócone (*powódź*, *ubocz*, *ustron*, miasta *Międzyrzec* lub *Zamość*, ulica *Podwal* i t. p.). W świetle tedy powyższych faktów nazwa „zakraj” (zam. *zakraje*) nie powinna być poczytywana za rażącą. I jeszcze jedno. Linde przytacza analogiczną postać *podkraj*, co prawda poetycką, objaśniając „kraina, prowincja” i popierając ją taką cytata z literatury XVIII-go wieku: „Libityno! ty, co królestwo twe rozciągasz w *podkraj* księżycy”.

B. Śląski.

* * *

Rozporządzam obecnie pewnym materiałem historycznym, łaskawie mi użyczonym przez p. H. Domańską, który pozwala trochę sprecyzować zagadnienie — słowotwórczo interesujące — formacji typu *zakraj* w języku polskim.

Najpierw co do niektórych wyrazów przytoczonych przez p. Śląskiego. Wyrazu *przedsmak* niema u Lindego; jest to zapewne nowszej daty przekład z niemieckiego *Vorschmack* (por. *Nachschmack*). *Zagranica* jest formacją wtórną, dotworzoną jako forma mianownika do *zagranicą*, potraktowanego jako jeden wyraz.

Wśród wyrazów tworzonych dzisiaj z przedrostka i rdzenia oddzielną pozycję zajmują formacje typu *przedbieg*. Są to formacje analogiczne. Czasownik *przedbiegać* wprawdzie nie istnieje, ale istnieją wyrazy *zabieg*, *wybieg*, *przebieg*, które ułatwiły powstanie *przedbiegowi*. Można zauważyć, że w dzisiejszym języku sportowym częste są formacje rdzenne odczasownikowe, jak *wyczyn*, *unik*, *wymyk*, *przewlek*, *podchwyt*, i podobne, ale powstałe już przez analogję, jak *podmyk* (niema czasownika *podmykać*) i wspomniany *przedbieg*.

Zasługują na rozpatrzenie historycznie rzadkie formacje złożone z przedrostka i rdzenia rzeczownikowego, na których powstawanie żadne czynniki analogiczne, w rodzaju objaśnionych wyżej, nie wpływały.

Są to zanotowane u Lindego i w Słownikach Warszawskim i Wileńskim:

naziom ‘powierzchnia gruntu’, *odziom* ‘coś w rodzaju pnia’ (*odziomki sosen* spotykamy u Żeromskiego), *odlud* ‘miejsce od ludzi oddalone’, *pobok* ‘boczna granica’, *podkraj* ‘okolica, prowincja’ (cytuje to i p. Śląski), *podziem* — u Wyspiańskiego w znaczeniu ‘podziemia’, *pościan* ‘cień’ (zdarza się w gwarach), *potraw* ‘siano jesienne’: „gdy po zebranych pierwszym sianie podrosłszy nieco trawy znowu skoszą” (Linde, cytata z Kluka), *poziom*, *przedlas* ‘miejsce przed lasem’ (niem. *Vorwald*), *przedmur* (nm. *Vormauer*), *przedświat* ‘to, co istnieje przed albo poza światem naszym’ (Słown. Warsz.), *przedświt*, *przedwóz* ‘przednia część wozu armat-

niego' (nazwa techniczna, zapewne germanizm), *przysion* 'miejsce przed przybytkiem świętym' (Słown. Wil.), *zabrzeg* 'powierzchnia zawarta między brzegiem rzeki a wyższym gruntem, do którego zalew dochodzić może', np. „w przykrych zabrzegach zakradłszy się“ — (Twardowski), *zakąt* 'miejsce ustronne' — (Linde), *zastół* 'wyższe miejsce za stołem', *zaświat* 'kraina zaświatowa' (Kraśiński, Różycki, Dąbrowski, Orkan, Zeromski).

Zwróćmy uwagę na sposób powstania i znaczenie przytoczonych formacji: prawie wszystkie one powstały z wyrażenia składającego się z przyimka i jakiejś formy przypadkowej rzeczownika: więc np. na określenie miejsca *za stołem* utworzono nazwę *zastół*, dla miejsca *za brzegiem* — *zabrzeg*, *przy sieni* — *przysion*, *pod ziemią* — *podziem* i t. d.

Widoczna tu jest znamienna cecha znaczeniowa wszystkich tych formacji: oto wyraz *zastół* oznaczał 'miejsce za stołem', a nie odmianę stołu, *zabrzeg* — to 'miejsce za brzegiem', a nie jakiś szczególny brzeg, leżący za czymś, *przysion* — to nie jest sień leżąca przy czymś, tylko coś leżące przy sieni i t. d. A więc w tem złożu słowotwórczym, jakie stanowią formacje prefiks + rdzeń rzeczownikowy, niema nazw znaczących jakąś odmianę przedmiotu odpowiadającego owemu rdzennemu rzeczownikowi. Jak widać zatem, charakter znaczeniowy tych formacji był odmienny od charakteru złożzeń właściwych, składających się z dwóch rzeczowników: bo np. *parowóz* jest właśnie zasadniczo pewną odmianą *wozu*, mianowicie *wozem parowym*.

Termin *zakraj* uchyla się pod względem znaczeniowym od omówionego typu *zastół*, bo *zakraj* nie ma znaczyć czegoś leżącego *za krajem* (por. miejsce za stołem — *zastół*), lecz właśnie kraj leżący za czymś. W języku niemieckim *Hinterland* jest normalne: ta nazwa oznacza kraj — *Land*, leżący z tyłu — *hinter*. W języku polskim natomiast takie stosunki znaczeniowe panują tylko w złożeniach właściwych (*parowóz* — wóz parowy). Dlatego też dochodzimy do stwierdzenia, że utworzenie wyrazu *zakraj* dla oddania niemieckiego *Hinterlandu* nosi na sobie wyraźny ślad obcego wpływu.

Można stąd wyciągać różne konsekwencje, ale fakt jest niewątpliwy. Nawet mimo istnienia odpowiedników typu *zastół*, które są zresztą tylko pozornie identyczne, wyraz *zakraj* nie wydaje mi się nazwą bardzo szczęśliwą, zresztą przekonałem się, że wiele osób odrazu, choć nie uświadamiając sobie, dlaczego, odczuwa tę nazwę jako rażącą. Ta reakcja mówiących ma także wartość pewnego dokumentu.

Zresztą można mieć tylko wdzięczność dla p. Śląskiego za interesujący materiał słowotwórczy przez niego wybrany. Rozważanie materiału językowego jest jedyną drogą prowadzącą do zorientowania się

w niewidocznych a jednak istotnych czynnikach rządzących t. zw. życiem językowym.

Wyrazy *podgardło*, *przedpiekło*, *przedgody* stanowią „pozycję“ p. Śląskiego (*podhak*, nie wiem dokładnie, co znaczy): może są one naturalnymi objawami ścierania się granic słowotwórczych.

W. Doroszewski.

P. S. Tak samo zewnętrznie, jak *zakraj*, zbudowany jest wyraz *zaświat*. Wyrazu tego nie zna Linde, który notuje jednak *zaświatowy*. Możliwe, że dopiero z tego przymiotnika wydobyto *zaświat*, który mógł mieć pierwotne znaczenie ‘tego, co jest za światem’ (por. wyżej charakterystyczne objaśnienie wyrazu *przedświat* w Słown. Warsz.).

Jawnymi germanizmami są terminy grammatyczne *nagłos*, *wygłos*, *śródgłos*, tłumaczone z niem. *Anlaut*, *Auslaut*, *Inlaut*.

2. O skład apteczny.

Z powodu uwag p. B. Śląskiego w № 7-mym *Poradnika* piszą „Wiadomości Farmaceutyczne“:

„Pogląd p. Śląskiego wyrażony w *Poradniku* wymaga pewnych komentarzy. Składy materiałów aptecznych powstały w wieku XIX-tym i zakres ich działania został uregulowany ustawą z r. 1844. Składy te były pomyślane jako składy hurtowe, co uwydatniło się w ich nazwie — składy materiałów aptecznych, oraz w zakresie ich działania (minimalne ilości materiałów, które wolno było sprzedawać). Nazwę tę, skróconą do wyrazów „skład apteczny“, przejęły *jure caduco* detaliczne sklepy, które sprzedają farby, galanterję oraz środki lecznicze i które, nie posiadając do tego żadnych uprawnień, chcą przekształcić się na apteki 2-go rzędu. Nazwa „skład apteczny“ została ukuta dla celów konkurencyjnych; ma ona upozorować, że „skład apteczny“ jest przedsiębiorstwem poważniejszym od apteki, gdyż zaopatrującem nawet („skład“) apteki („apteczny“) w leki. Jest to, ma się rozumieć, niezgodne z rzeczywistością, gdyż ani „skład apteczny“ nie jest składem towarów, ani nie zaopatruje aptek w towary. Nasze zapatrywania na tę sprawę nie są bynajmniej oparte na jakichś przesłankach, podyktowanych — jak chcą niektórzy — względami konkurencyjnymi. Reprezentują je również władze, czego wyrazem jest art. 73 projektu ustawy aptekarskiej, mający brzmienie następujące: Oznaczanie jakichkolwiek zakładów handlowych nazwami „skład apteczny“, „skład materiałów aptecznych“ i t. p. jest wzbronione.

To zapewne położy kres *składowi aptecznemu*. Ale co wtedy zostanie? — *drogerja*? Konieczną jest rzeczą, aby czynniki zainteresowane uzgodniły między sobą zawczasu nazwę, nie pozostawiając jej doraźnemu rozstrzygnięciu jakiego rozporządzenia urzędowego.

Na marginesie tej sprawy niech mi wolno będzie zwrócić uwagę na pewną niewłaściwość językową, związaną z aptekarstwem. Idzie tu o nazywanie preparatów, wytwarzanych przez fabryki polskie — po niemiecku (gdybyż chociaż do łacinie!).

Przykłady: *Asthmin* (firmy Motor), *Jodimin* (firmy Spiess), *Panacrin* (firmy Bukowski) i inne. I paradoks: tyle przecie istnieje prepara-

tów obcych, których nazwy ogół pourabiał sobie polskie z końcówką *ina, yna*, a tu wyrobom w ł a s n y m daje się nazwy niemieckie! Nie-taktowi temu położyć trzeba kres. Wspomniane nazwy brzmieć powinny: *astmina, jodymina, panakryna*.

Rz.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

149. Czy poprawne jest używane w Warszawie wyrażenie **zagabnąć** = zagadnąć?

(S. W., Kraków)

(Rz) Zupelnie poprawne, acz mniej wykwiłtne. W staropolszczyźnie *gabać* było terminem sądowym = oskarżać, *gabacz* = oskarżyciel. Ponieważ kojarzyło się to z pewnego rodzaju nieprzyjaznem występowaniem, z napastliwością, w stosunku do osoby oskarżonej, więc zczasem wyraz, szczególnie w formie *nagabywać*, nabral znaczenia natręctwa, zaczepności. Samo *zagabnąć* też ma odcień malej elegancji: jest to zwrócenie się do kogoś słowem czy gestem niespodziewanie, znienacka, niemal *zaczepka*. Wyraz czysto polski, znajdujący się, według Brücknera w pokrewieństwie i z łacińskiem *habere*, i z niemieckiem *geben*.

150. **Nienawidzieć** czy **nienawidzić**?

(K. Z., Warszawa)

(Rz) Są obie formy w użyciu. Uciera się powoli druga i ją też tylko notuje ostatnie wydanie słowniczka Akademji, mimo, że Brückner uważa formę tę za „mylną“.

151. **Bób** nazywa się w Warszawie **bober**. Czy to prowincjonalizm?

(Rz) Właściwą formą jest *bób* (łac. *faba*), wyraz ogólnosłowiański. Co do form obocznych, to istnieje nie tylko *bober*, ale również *bóber*, *bobr*, *bóbr*. Takie popularne nazwy często są przekształcane w ustach ludu i od niego trafiają do miast, — wspomnijmy choćby o ziemniakach. W Warszawie, istotnie, w kuchennem życiu panuje *bober*, tak jak np. w Krakowskiem *pęcak*, różniący się od książkowego *pęczaku*. Książkową formą i w Warszawie jest *bób*. Że to nie wytwór ostatnich czasów, mamy dowód w przysłowiu z *bóbr*em po Pocięjowie chodzi.

152. Co jest poprawniejsze: **obznajmić** czy **obznajomić**?

(H. S., Warszawa)

(Rz) Obie formy są poprawne. *Obznajomić* pochodzi od przymiotnika *znajomy* wprost, *obznajmić* zaś od *znamy*, przekształconego skut-

kiem kontaminacji w *znajmy*. *Obznajmić* jest bodaj częstsze. Oba czasowniki znaczą tyle, co *obeznać*.

153. **Przyjść do siebie** w znaczeniu otrzeźwieć i **przejść do tego** w zdaniu: skąd ja do tego przychodzę, żeby miał wysłuchiwać takich zarzutów! — to germanizmy?

(H. S., Warszawa)

- (Rz) Pierwsze jest szczerze polskie, choć może kiedy i wzorowane na obcem. Słownik Warsz. cytuje to wyrażenie ze Skargi, z Troca, a więc z XVII i XVIII wieku. Inaczej drugie: *przejść do przekonania, do wniosku* — dobre; ale w przytoczonym zdaniu *skąd ja do tego przychodzę, żeby...*, t. j. bez objaśniającego rzeczownika, czuć niemieckie *dazukommen*.

154. Dlaczego **poszlaka**, skoro mamy **szlak**?

(L. P., Warszawa)

- (Rz) A czyż nie istnieje *oznaka* mimo, że mamy *znak*? Wyrazy tworzą się nie według zgóry przepisanych szablonów; analogja jest wprawdzie czynnikiem upodabniającym, ale rozstrzygającym zawsze nie jest.

155. Czy poprawny jest wyraz **posłanka**?

(K. L., Warszawa)

- (Rz) Oczywiście, poprawny, — ale Pan chciał zapewne zapytać, czy słusznie wiążemy go z *posłem*? Jest to rodzaj żeński do *posłaniec* (właściwie do nieistniejącego *posłanek*), ale ponieważ staropolskie odmiany *poselka, poselkini, poselkinia* z różnych powodów nie utrzymały się (— oczywiście, nie było wtedy mowy o *poselkach* w dzisiejszym znaczeniu —) a z drugiej strony najbliższa posła *poślica* jest niemożliwa, więc zaczęliśmy wiązać z *posłem* *posłankę*, — i to, bodaj, się utrże.

156. **Udany** czy **udały**? Załączam 12 wycinków z „I. K. C.“, w których oba te imiesłowy walczą z sobą o lepsze.

(156/161 W. N., Katowice)

- (Rz) Walczą nietylko we wskazanem piśmie, walczą i gdzieindziej, bo forma to nieustalona. Całą historję ma poza sobą ten wyraz. Najwyraźniej tę sprawę postawił przed trzydziestu laty Krasnowolski: *udany* źle, bo to imiesłów od *udawać* = *nieszczery, nieprawdziwy*; *udały* źle, bo takie imiesłowy (przymiotniki) tworzą się od słów podmiotowych dokonanych, oznaczających przejście w nowy jakiś stan: *zgnili, zżółkli*¹⁾ i t. d., nie tworzą się zaś od słów zwrot-

¹⁾ Nie koniecznie: mamy *zamieszkały, bywały, zapamiętały* i inne, w których niema przejścia w inny stan.

nych²⁾; *udatny* źle, bo to oznacza *składny, zręczny*; przychodzi tedy do wniosku bardzo niepraktycznego, że lepiej zrezygnować z wyrazu i mówić *ten, który się udał*. Rady nie usłuchano i piszą ludzie, jak chcą: w Królestwie przeważnie *udany*, gdzieindziej częściej *udały*. Charakterystyczną jest rzeczą, że niemal wszyscy autorowie nowszych podręczników poprawności (a nawet i ostatni słowniczek Akademii) wyraz ten dyskretnie pomijają; snadź ambasaruje on nie tylko Panią. Słownik Warszawski formę *udały* uważa za gwarową. Jakież z tego wszystkiego wyjście? Niech każdy używa takiej formy, do jakiej przywykł, i niech się nie gorszy tem, że kto inny używa innej.

157. Pani Kryńska-Polakiewiczowa w ostatnim zeszycie uznała za błędne wyrażenie: **za przybyciem do domu...** Podobne wyrażenia znajdujemy przecie u najlepszych pisarzy (Sienkiewicz: *karawany płacą za powrotem...*, — Szajnocha: *wywabić go, aby mu za powrotem wzuć kajdany*).

(Rz) Autorce nie o to szło i nie nazwała tego błędem; w artykule powiedziano, że zwrot taki niejednego będzie raził. A razi on napuszonnością: czyż kto w codziennym języku rozmownym powie: *za przybyciem do domu, zjadłem obiad?*

158. **Dopelniacz ócz — oczu — oczów?**

(Rz) Najczęściej używamy dawnej podwójnej liczby *ocz*, bez względu na ilość. Dobra jest jednak i forma *oczów* np. w zdaniu *tysiące oczów na to patrzyły*. *Ócz* — to rzadka forma książkowa, nieużywana w mowie potocznej.

159. **Niedorozwinięty, niedowartościowy** — czy to poprawne? Wyrazy te przepelniają wszystkie dzieła pedagogiczne.

(Rz) Jeżeli może być *obiad niedojedzony, czasa niedopita*, to dlaczegoż ma być złem *dziecko niedorozwinięte*? Wysuwany tu przez krytyków motyw pewnego niedostrojenia się wzajemnego dwu przedrostków rozstrzygającym nie jest, bo to samo *roz* używane bywa i przy słowach *trwania* (*rozwija się, rozkwita*). Ale mimo to wyraz dla swojej złożonej budowy najfortunnieszy nie jest. To też w stylu staranniejszym możemy takie dziecko nazwać *slabo* czy *malorozwiniętem*; jeżeli jednak wyraz potrzebny jest psychologom jako termin zawodowy — a o to tu najczęściej chodzi — to herezją językową nie jest.

Zupełnie co innego z drugim wyrazem, o który Pani pyta. Co to ma być *niedowartościowy*? — czy *niedoceniony*, czy może

²⁾ Nie koniecznie: *rozpaść się, zestarzyć się* dają *rozpadły, zestarzały*.

o wątpliwej wartości? W pierwszym wypadku musiałby mieć taśmowe brzmienie *niedowartościowany*, w drugim byłby wogóle wyskokiem, bo tymczasem żadnej *niedowartości* niema. A może źródła, na które Pani się powołuje, i ją wynalazły?

160. **Marazm** — od czego to pochodzi i czy to jest wyraz literacki? Na Śląsku istnieje wyraz *maras* i znaczy tyle co brud, błoto.

(Rz) Nic, proszę Pani, wspólnego ze sobą te wyrazy nie mają. *Marazm* — pochodzi z greckiego, znaczy *uwiad, wycieńczenie*. *Maras*, wyraz znany i w staropolszczyźnie — to *błoto, bagno grząskie*, pochodzi z niemieckiego *Morast*.

161. Jak się śmiejemy **ha ha ha** czy **cha cha cha**? Mówimy **acha!** czy **aha?** Pewna gramatyka podaje, że psy szczekają **chau - chau**.

(Rz) Takich dźwiękonaśladowczych wyrazów z natury rzeczy dokładnie oddać nie można. Utała się pisownia *ach, ha, aha, och, cha - cha - cha* (może w związku z *chichotem*, bo raczej oczekiwaćby można *ha - ha - ha*), *hau - hau* (*haukać, haukać* to narzeczowo *szczekać*).

162. Zamiast nazwy kraju **Włochy** stale niemal spotykamy od jakiegoś czasu w gazetach **Italja**. Skąd się to wzięło?

(S. W., Warszawa)

(Rz) Cała ta sprawa ma posmak trochę niesympatyczny. W swoim czasie członek poselstwa włoskiego, dr. Menotti-Corvi, człowiek zresztą szczerze nam przyjazny, wszczął akcję — zdaje się prywatną — między niektórymi wydawcami gazet, aby ojczyznę jego nazywali w swych pismach *Italją*. I, oto, jedne pisma poszły tą drogą, inne nie; — wytworzył się zamęt.

Nie o sam fakt idzie: jeżeli istotnie Włochom na tem zależało, aby dać przewagę jednej z dwu istniejących u nas nazw tego kraju, to można było rzecz oprzeć na jakiejś akcji publicznej, nie zaś na prywatnych rozmowach jednostek.

Myśmy już dawno zapomnieli, co kryje się pod powłoką *włoszczyzny*: że dotyczyła ona jakiegoś plemienia celtyckiego, że przeszła do Słowian przez Niemców, że nie u wszystkich nich znaczy to samo i t. d., — nauczyliśmy się szanować Włochy i ich kulturę w tej właśnie szacie i nie zasłania nam ona treści; historyk musi dopiero tłumaczyć, czem to było niegdyś; nam wystarcza to, czem jest dziś. I naraz pragną nam usunąć z języka to, z czem żyliśmy się od wieków. Cui bono? Byłby to zresztą precedens dość ryzykowny: z biegiem czasu i Niemcy mogłyby pretendować o zmianę nazwy na milszą im zapewne Dojczlandję, i Finlandja na Suomi, a z kolei i my prosiłbyśmy mogli włoskich przyjaciół o zmianę ich Polonii na Polskę. Rozumiem, że przykłady to nieco drastyczne, — ale faktem jest, że zadaje się tu pewien gwałt językowi: nazwy

Italji i Italów utrwaliły się u nas w poezji i ściąganie ich z Parnasu na użytek codzienny razi. Możliwy się do tego czasem przyzwyczaić, ale narazie co się dzieje? Ciż sami dziennikarze, którym kazano pisać o *Italji*, w rozmowach używają nazwy *Włochy* — i powodują zamęt. Czy mogło iść o to drowi Corviemu? Oczywiście, nie tyle jego powinna była boleć głowa o taktowne przeprowadzenie tej sprawy, ile dziennikarzy, ich więc jest winą, że wytworzył się stan zgola niepożądany. Ba, toć nam — o ile wiem — nie wyjaśniły nawet pisma, skąd pewnego ranka przyszło do tak radykalnego koziołka na ich łamach, — potraktowały społeczeństwo niby *mutum pecus*. Nie dziw, że opóźnił proces, któremu podjęły się patronować.

Rada nasza: dopóki w sposób poważny a godny sprawa załatwiona nie zostanie, nie poddawać się dyktaturze dzienników i, pozostawiając piękną *Italję* podnioslejszemu stylowi poezji, pozostać przy dawnej sympatycznej nam nazwie *Włoch*.

Jeżeli inicjatywa dra Corwiego była w jakikolwiek sposób popierana przez czynniki rządzące — przez Ministerjum Spraw Zagranicznych — to radzibyśmy się o tem czegoś wyraźniejszego dowiedzieć.

163. Czy napis na wieńcu **chlubom polskiego lotnictwa** ma być niepoprawny, jako że rzekomo *chluba* nie ma liczby mnogiej?

(St. Dom., Skierniewice)

- (Rz) Zupełnie poprawny. Jest to znana figura stylistyczna: przeniesienie właściwości osoby na osobę. Słusznie Pan zaznacza, że przecie rodzice *pociechami* nazywają swe dzieci. *Podpory* społeczeństwa, *sławy* narodowe, *cnoty* chodzące, — ot, dalsze przykłady. Oczywiście, nieliczne tylko rzeczowniki się do tego nadają, — *chluba* jednak nadaje się zupełnie.

164. Dlaczego p. Rossowski w zeszycie październikowym, podawszy słuszne uwagi o miejscu zaimka *się* w zdaniu, sam pisze w swym artykule na str. 138-ej **...a że powtarza się to słówko często...** i na str. 139-ej **...że stolica państwa mieści się...**?

(St. Dom., Skierniewice)

- (Rz) Autor, jak sam zaznacza, nie miał na celu wyczerpania przedmiotu, — szło mu o zwrócenie uwagi na panoszenie się pewnej niewłaściwości stylowej we wskazanych przez niego okolicach kraju. Szykiem wyrazów rządzą w zdaniu i inne jeszcze czynniki, jak akcent logiczny, rytm i t. d. W przytoczonych urywkach idzie właśnie o **akcent**. Weźmy wyrazistszy przykład *on się nas czepia, a nie ona i on nas się czepia, a nie was*; w pierwszym wy-

padku *się* znalazło się za akcentowaniem *on*, w drugim — za akcentowaniem *nas* — i właśnie taka pozycja jest najczęściej najwłaściwsza dla tego zaimka. W przytoczonych w zapytaniu zdaniach p. Rossowskiego, właśnie akcentowane są wyrazy *powtarza się* i *stolica* — i dlatego szyk użyty przez niego należy uważać za właściwy.

165. Czy wyraz **lista** ma co wspólnego z **listem**?

(Z. P., Lublin)

(Rz) Nic wspólnego nie ma. *List* jest tym samym wyrazem, co *liść*, który do XVI wieku (a nawet i później) też miał postać *list* (tak, jak w *listopadzie*). *Liste* zaś to dawny niemiecki wyraz, który w tym języku rozwinął się później w *Leiste* (= *listwa*); w pierwotnej formie swej dał on początek i romańskim wyrazom *la liste*, *la lista* i t. d.

166. Które brzmienie jest poprawniejsze: **sztora** czy **stora**?

(J. Kowalski, Wilno)

(Rz) Jest to wyraz francuski *le store*, pochodzi z łaciny. Właściwszą jest więc wymowa *stora*, zmieniona częściowo pod wpływem niemieczyzny na *sztorę*.

167. Czy jest poprawny wyraz **imacz**, używany przez władze skarbowe na oznaczenie funkcjonariusza kontrolującego przestępstwa skarbowe (przemyt, pędzenie alkoholu i t. d.).

(R. Za — ski)

(Rz) Stary polski wyraz; Słown. Warsz. cytuje go ze Świętosława z Wocieszyna, a więc z połowy XV-go wieku, w znaczeniu *ten, co pojmał*.

168. W odpowiedziach październikowego numeru „Poradnika“ uderzyły mnie dwa szczegóły: 1) czy prawidłowy jest dopełniacz **wysep**? 2) powiedziano tam, że przyimek **ku** nieznany jest chłopu; tymczasem lud formę tę zna choćby w zwrocie **k'sobie** albo **chłopak ma się ku niej**.

(S. W., Warszawa)

(Rz) 1) Postać *wysep* jest zupełnie prawidłowa; użyłem jej w odpowiedzi dla *rytmu*, gdyż styl polski nie lubi kończyć zdań w sposób, w jaki mi tam zakończyć wypadło: *pas wysp*; lepsze są zakończenia paroksytonowe. 2) Ma Pan zupełną słuszność: wyraziłem się nieostrożnie; nie chciałem powiedzieć, że lud zupełnie przyimka tego nie zna, boć temu przeczy tak teraźniejszość, jak i przeszłość (*gwoli, ktemu, kmyśli, grzeczny*); szło mi o to, że rzadszy jest ten przyimek w ustach chłopu, niż u inteligenta; takie np. *ku zachodowi* — to forma nie ludowa.

169. Szepce, druzgoce, czy szepcze, druzgocze?

(Tad. Kow., Warszawa)

(Rz) Przyrostkiem osnowy terażniejszości jest w tych wyrazach *je* (Kryński, § 324). Dał on z ostatnią spółgłoską osnowy słownej (t) — c, skąd formy *depce, szepce, klopoce*. Z biegiem czasu jednak nastąpiło tu upodobnienie do typów *chłostać|chłoszczę, plakać|placzę*, i t. d. — i dzisiaj mamy narówni *depce* i *depczę, druzgocę* i *druzgoczę*, drugie postaci nawet częstsze. Robota upodobnieniowa idzie dalej: dziś słyszymy już formy *kłopotam się, zdruzgotam* — formy, oczywiście, w danym stadjum rozwoju języka, niepoprawne.

170. Dlaczego w tysiącu egzemplarzy ale w stu egzemplarzach?

(Żet, Warszawa)

(Rz) Liczebniki łączymy z określaniami przez nie przedmiotami w dwójaki sposób: składnią zgody i składnią rzędu; do pierwszej kategorii należą 1, 2, 3, 4 i te, które kończą się na 2, 3, 4, do drugiej wszystkie inne. Mamy tedy *cztery beczki, sto dwa funty, dwieście jeden złotych, pięćset dziesięć książek*; pierwsze zachowują się, jak przymiotniki, drugie, jak rzeczowniki z dopełnieniami w 2-gim przypadku. Do tej drugiej kategorii należą *tysiąc egzemplarzy* i *sto egzemplarzy*. Ale ta wspólność się zrywa, gdy zaczniemy je przypadkować razem z liczonemi przedmiotami. *Tysiąc, milion, miliard* składnię rzędu utrzymują stale: mamy *tysiąc egzemplarzy, tysiąca egzemplarzy, w tysiącu egzemplarzy*, — wszystkie inne utrzymują ją tylko w mianowniku (*stu żołnierzy, dwieście sześć beczek*), w innych przypadkach przechodzą na składnię zgody (*pięciu beczek, stu siedmiu beczkom, w stu egzemplarzach*). Dzieje się to oczywiście dlatego, że inaczej odmiana byłaby niewyraźna a nawet niemożliwa: wszystkie przypadki brzmiałyby np. *stu żołnierzy*.

Z POWODU PROJEKTOWANYCH ZMIAN PISOWNI.

Wydane przez Akademię Umiejętności nowe przepisy pisowniowe wywołały pewne poruszenie opinii publicznej, które znalazło wyraz w dość licznych artykułach pism codziennych poświęconych tej sprawie. Coprawda, podłoże tego „ruchu“ ma dotychczas charakter głównie ekonomiczny, bo poszło tu o konsekwencje natury pieniężnej, jakie nowe przepisy pociągają za sobą dla wydawców, ale dobrze, że choć przy takiej sposobności sprawy poczęści naukowe dostały się na szpalty prasy codziennej. Dlatego też notujemy kilka artykułów na temat nowego projektu ortograficznego, jakie nam nadesłali niektórzy czytelnicy. Stosunkowo najobszerniejszy umieszczony został w *Kurjerze Warszawskim* z dnia

5.XII.1932 r. p. t. *Praktyczne następstwa reform pisowni* z podpisem Omikron (szkoda, że w takich wypadkach piszący osłaniają się pseudonimami). Nawiązując do znanego już z prasy protestu księgarzy, autor stwierdza, że „opinia musi raczej stanąć po stronie nakładców i poprzeć ich praktyczne argumenty“, podkreśla, że „częste zmiany są wrogiem poprawnej pisowni“ i wkońcu wypowiada się ujemnie o niektórych zmianach ortograficznych uznanych teoretycznie za pożądane w memorjale Towarzystwa Wydawców. Z pism warszawskich znajdujemy jeszcze dwukrotne wzmianki w *Expressie Porannym* (z dn. 1 i 2-go grudnia 1932 r.), artykuł w *ABC* z dn. 1 grudnia 1932 r. p. t. *Hocki - klocki z ortografią* i komunikat w *Polsce Zbrojnej* z dn. 1 grudnia 1932 r. p. t. *Walka wydawców z Akademią Umiejętności o zmianę pisowni polskiej* (właściwy tytuł stanowią cztery ostatnie wyrazy podane większym drukiem). Z pism krakowskich artykuł-komunikat p. t. *O pięcioletnie moratorium językowe* umieścił *Głos Narodu* z dn. 2 grudnia 1932 r. i ironiczne uwagi na temat listu wydawców p. t. „*Šćeně šćeka*“ czy „*szczenie szczeka*“ — *Ilustrowany Kurjer* (oryginalnie *Kuryer*) *Codzienny* z dn. 3 grudnia 1932 r. Wszystkie wymienione artykuły, z wyjątkiem ostatniego, popierają wyraźnie stanowisko wydawców lub szczegółowo informują o ich postulatach.

Jak zwykle w dyskusji prasowej, nie obeszło się bez nieporozumień (np. żądanie pisania *wkońcu* albo zawsze razem, albo zawsze rozdzielnie).

Do samej sprawy nowego projektu powrócimy w jednym z najbliższych numerów *Poradnika*, oświetlając ją od strony ściśle rzeczowej.

W. D.

P. S. Od dwu tygodni ilość podobnych artykułów znacznie wzrosła.

Z GWARY DZIENNIKARSKIEJ.

W prawdziwym kłopotcie znajduje się redakcja w stosunku do łaskawych Czytelników, którzy całymi naręczami przysyłają jej wszelakie zielsko językowe, zbierane z płodnych niw dziennikarstwa: niepodobna tego wszystkiego drukować, raz, że powtarzałoby się w kółko to samo, powtóre, niewykonalne to jest technicznie: trzebaby było kilkakroć powiększyć rozmiary zeszytów. To też melancholijnie zmuszeni jesteśmy wcielać zbiory do redakcyjnych zielników, od czasu do czasu tylko rzucając próbki.

Ot, kilka wzorków ze zbioru p. sędziego Atanazego Bardzkiego

(— dotyczą one jednego z naczelnych organów prasy warszawskiej —):
Rozeźlam się i zowę szofera (wpadam w złość i przywołuję szofera).

Niebezpieczeństwo zatargu *bardzo wkrótce* (rychłego zatargu).

Każdy ma do czynienia z jakimkolwiek obrotem czyli odbioru *lub* wypłaty (...z jakimś obrotem: odbiorem czy wypłatą).

Usiłowania *stanięcia* przed sądem (zapewne stawienia się, a może żądanie przesłuchania przez sąd).

Artykuł ma *odpowiedzenie* w tytule (?).

Nastawili się niechętnie wobec autora (wprost: niechętnie go przyjęli).

Dokonał *defraudawstwa* na szkodę *wójtostwa* (defraudacji, wójtostwa).

Liga decyduje o *losie i nielosie* państw (bardzo niezręczne upodobnienie do *doli i niedoli*).

Ucierpiał pewną porażkę (odniósł — h. gelitten).

Tu *nastąpia* (następuje) dezorientacja.

Ciekawą uwagę przysyła nam p. prof. J. J. Boguski o „bezcennym dla nas dokumencie, Traktacie Wersalskim“. Oto, przewertowawszy ten cenny dokument w urzędowym przekładzie polskim, sz. profesor ani jednego słówka nie znalazł o *Lidze* Narodów; wszędzie tam jest mowa o *Związku* Narodów, podobnie jak w innych językach *Bund*, *Svaz*, *Société* i t. d. Nie znieśli takiego prostactwa dziennikarze polscy i wnet przerobili *Związek* na *Ligę*. „Byłoby rzeczą bardzo ciekawą dowiedzieć się, jaką drogą *Związek* zamienił się na *Ligę*“, kończy prof. Boguski; istotnie — ciekawe.

A teraz nieco błyskotek obcojęzycznych z mojego plonu:

Moralitet powinien wypływać... (ujęcie moralne sprawy).

Insularystyczni Brytyjczycy (Anglicy wyspiarze).

Jak *wobec* tego wygląda *emarcyjacja*? (sądzę, że przed zadaniem takiego pytania powinienby autor powiedzieć, co to takiego jest; że nie *emancypacja*, to widać z tekstu).

Infantylne formy myślenia (dziecinne).

Ewentualni Marsyjczycy (mają to być przypuszczalni mieszkańcy Marsa, t. zw. dotąd Marsjanie, ale czy warto dla tych niepewnych istot już nazwy na zapas tworzyć?).

Wziął udział w *inhumacji* zwłok (inaczej, poszedł na pogrzeb).

Rząd otrzymał *kongratulacje* — (widocznie jakieś wymowniejsze gratulacje).

Rekordwomanka — (wdzięczny twór...).

Za cenę *volumenu* *exportu* duńskiego (! — tak pisze po polsku poczytny dziennik polski).

- Państwa *limitrofowe* (t. j. np. my, Litwa, Łotwa względem Rosji).
 Rozum w sensie *panludzkim* (— a nie z humoreski to wyjątek —).
 Słyszałem Tad. Zielińskiego *prelegującego po italsku* (tak się wyraża jeden z naczelných publicystów polskich).
Inwazja Belgji przez Niemcy (taką konstrukcją mógłby mieć tylko polski *najazd* nie *inwazja*; ale dobrze mu tak: poco polski?).
 Przedsiębiorstwa o charakterze *monopolicznym* (tej odmiany *monopolowego* jeszcze nie było, a przecież to gorsze nawet od *monopolistycznego!*).
 Wydział *okultystyczny* szpitala — (Papus? — nie, to wydział *oczny oftalmiczny* lub *okulistyczny*, chciano powiedzieć).
 Areszt *prewentywny* (znów ulepszenie, zamiast *prewencyjny*, zapobiegawczy).
 Krążownik *10 tysięcy-tonnowy* (tak „wyrabia“ liczebniaki porządkowe szanujący się dziennikarz).
 Podarunek złożył jej *benefaktor* (dobrodziej).

I jeszcze jeden ulepszony przymiotnik z teki p. Kwiatkowskiego: *finitywne* załatwienie (dotąd mieliśmy za ledwie *definitywne*, *finalny*, *finishowy* — zamiast pospolitych *końcowy*, *ostateczny*; będzie większy wybór).

Na zakończenie perełki stylu, znalezione przez niestrudznego polawiacza perel, pana prof. Króla:

„F. Goetel *znajduje się* dzisiaj na linii *przewycięzania* tworzywa, narzuconego mu przez przypadek wojenny“.

(Znany krytyk warszawski).

„Gdy kondukt pogrzebowy stanął u wrót cmentarza, koledzy *zmarłego* wzięli trumnę na barki i ponieśli do grobu *zwłoki nieboszczyka*“, — (jakgdyby szło o dwie osoby). (Z poczytnego dziennika).

Rz.

P O K Ł O S I E.

O języku polskiego przekładu „Górskiego wieńca“.¹⁾

O języku polskiego przekładu „Górskiego wieńca“ pisał w *Poradniku* (1932, str. 100/101) prof. K. Król; zbyt się jednak względnie, zdaniem mojem, obszedł z przekładem; chcę tu uzupełnić szereg wskazanych przez niego uchybień.

¹⁾ P. P. Njęgos: Górski wieniec... Przełożył... Henryk Batowski. Warszawa, 1932. Dom Książki Polskiej.

Niewłaściwości stylistyczne i niezręczne zwroty spotykamy już we wstępie, pochodzącym od tłumacza: str. 7: „Już z początkiem XVII w. pojawiają się władcy cetyńscy, jako sojusznicy Piotra Wielkiego“ (zam. „występują... jako“); str. 7: „Gdy następstwo w godności biskupiej spadło na niego, wykształcenie i t. d.“ — raczej: „Gdy godność biskupia z kolei przypadła jemu lub t. p.“); str. 14: „...to wskazuje na coraz bardziej zwiększające się niebezpieczeństwo, jakim grozi dla serbskości Czarnogóry przebywanie i t. d.“ (zam. „jakim grozi serbskości Czarnogóry i t. d.“); podobnie str. 11/12: „Chodziło mu przedewszystkiem o służbę dla idei patriotyzmu serbskiego“ (zam. „o służbę, służenie idei patriotyzmu serbskiego“).

Jezyk samego przekładu, naogół poprawnego, nie jest jednak wolny od skaz. Przytaczam ważniejsze uchybienia: w. 1572: „pusto było i pozamykano“; dziwnie jakoś brzmi w. 981: „ściąć je trzeba kwiatowi młodości“; w. 1739: „od dnia Wita grozy (gen. subj.?) stale żywisz wrony i t. d.“ (zam. „od dnia Wita“, „od dnia Witowego“); w. 1725: „samopały dokola cię grzmiały“ (zam. „wokół ciebie grzmiały samopały“); w. 1799/1800: „choć lennikiem Turków być musiałeś, / znowu przecież jesteś naszą chlubą“ (zam. „choć — to jednak, mimo to“). Parę niejasności wywołało zbyt częste, a niezawsze trafne posługiwanie się formami zaimka *ten*, t. j. wyrażenia typu: w. 518/19: „Niech się skrupią te sny twe na Turkach, / mnie zaś zimno robi się od tego“ (od czego?). Uderzają wyrażenia, w których „zaś“ umieścił tłumacz na trzecim miejscu lub jeszcze dalej, t. j. wyrażenia typu: w. 1443: „Ten, jak brata, mnie zaś podejmował“ (w ten sposób często tłumacz pokonywał trudności rytmiczne).

Drobniejszych niewłaściwości i niezręczności w wyrażaniu myśli mógłbym przytoczyć więcej, ale i te, które zacytowałem, wystarczą, by stwierdzić, iż język przekładu niezawsze jest poprawny; świadczą one, iż tłumacz językowemu wykończeniu przekładu zbyt wiele uwagi nie poświęcił.

Krótkiej wzmianki wymagają jeszcze dwa wyrazy, których użył p. Batowski, „*kenez*“ i „*wtok*“. O pierwszym z nich pisał p. Król: „Autor przekładu używa stale postaci *kenez* (kneza, knezowi i t. d.) zamiast wprowadzonej przez J. I. Kraszewskiego *kneź*“ (l. c. str. 101), ale jabym z tego tłumaczowi zarzutu nie czynił, gdyż wyraz *kenez* przytacza p. Batowski w spisie wyrazów obcych na st. 155; nie jest to zatem forma „spolszczona“, jak u Kraszewskiego, ale zachowany w przekładzie wyraz serbski na oznaczenie naczelnika szczepu. Życzliwie przez p. Króla przyjęty jako udatny nowotwór wyraz *wtok* (w. 195) = ‘ujście rzeki’, nieznanym Słownikowi Warszawskiemu, uznać muszę za zapożyczenie z języka

czeskiego, mimo, iż da się uzasadnić słowotwórczo. Źródłem zapożyczenia była znana Batowskiemu czeska recenzja O. Kolmana: *Dwa české překlady Njegošova „Horsképo věnce“* (Slavia VI), w której Kolman, omawiając właśnie w. 795, użył wyrazu *wtok*.

Lwów.

J. Mierzwa.

NOWE KSIĄŻKI.

Książka p. Juljana Szweda, nauczyciela języka polskiego w Wilnie, p. t. „Mów poprawnie“ (Wilno, 1931, str. 272) jest słownikiem poprawności, dającym przy każdym wyrazie sprostowania najczęstszych błędów językowych, jakie się w związku z tym wyrazem zdarzają; uwagi dotyczą i pisowni, i gramatyki, i składni, i frazeologii — słowem, wyczerpują cały materiał, przytem krótko, bez objaśnień. Główny nacisk położył autor na rusycyzmy, którymi upstrzony jest język kresów wschodnich, tak, iż słownik ma zabarwienie „regjonalne“ i spotykamy się w nim ze sprostowaniami błędów, jakich istnienia Polacy z innych dzielnic nawet nie podejrzewają. Książka jest tedy b. pożyteczna; dlatego w dalszych wydaniach dobrzeby było wprowadzić pewne ulepszenia. Autor, jak widać, należy do obozu „prawowiernych purystów“, potępia tedy wiele form, daje wiele wskazówek, nad którymi, mimo, że może słuszne, życie przeszło już do porządku. Nie będę tego wszystkiego tu wyliczał, bo to rzeczy ostatecznie chwiejne i zależne od osobistych upodobań. Ale właśnie dlatego, że chwiejne, obszedł się z nimi sz. autor zbyt prostolinijnie: „źle“, „mów tak, nie tak“ — to określenia zbyt kategoryczne; lepiej tu było zaakcentować różnice zapatrywań i nie odsądzać od wartości tego, co gruntując się np. na *z w y c z a j u* językowym, odbiega od reguł autora. Ta kategoryczność zmniejszy bezwątpienia koło zadowolonych z książki. Prawda, autor ma pewne stopniowanie „błędów“ w określeniach, ale używa go nader skąpo, tak, iż razi poniekąd brak perspektywy w ocenie uchybień. Umiar w „potępieniu“, płynący ze zrozumienia czynników, wpływających na urabianie się żywego języka, — ujmę nawet prawowiernemu puryście nie przynosi.

Z rzeczy niebudzących już chyba wątpliwości, wartoby w słowniku sprostować:

1) *Rzażka* pisze się *żażka*, nie ma bowiem nic wspólnego z *rzeżaniem*; to jest takie samo *ż*, jak w *żegnać*, *żagiel*, *żołnierz* (Säge, segnen, Segel, Soldner);

2) *chłać* ma czas terażniejszy *chlam*, *chlasz*, nie zaś *chleję*;

3) *barek* (łódek), *w boru*, *do lamusa*, *lepek*, *pociąg idzie*, *grać w tenisa* — to formy zupełnie poprawne;

4) *głęb* ma dopełniacz *głębia*; *głębia* to dopełniacz od obocznej formy *głębie* (jak *kląbie*, *klące*);

5) nie *neurostenja* tylko *neurastenja*, bo drugim członem wyrazu jest tu grecka *astheneia*.

Niemile wywiera wrażenie na czytelniku, że sz. autor pozwolił na okładce książki zabawić się składaczowi w modne usuwanie dużych liter na początku nazw czy zdań; lepiej pozostawić te wybryki kabaretom i szyldom drugorzędnych sklepów; książka, poświęcona kultowi mowy i pisma — terenem podobnych zabawek być nie powinna.

Mimo te usterki, książka odda prawdziwą korzyść szczególnie ludziom z kresów wschodnich, gdyż gdzieindziej nie znajdą oni sprostowania tytułu - tytułu rusycyzmów, które szpecą często język tamtejszy.

Rz.

R Ó Ż N E.

Dn. 25 listopada 1932 r. odbyło się w Pałacu Staszica uroczyste zebranie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, które święciło XXV-tą rocznicę swego istnienia. Po przemówieniu Prezesa Towarzystwa, prof. W. Sierpińskiego, Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. J. Jędrzejewicza i Prezesa Akademii Umiejętności, prof. Kostaneckiego, odbyło się wręczenie medalu pamiątkowego b. Prezesowi Towarzystwa, prof. K. Żórawskiemu. Odczyty naukowe wygłosili prof. prof. M. T. Huber i W. Tarkiewicz, poczem dokonano otwarcia Muzeum Archeologicznego T. N. W. im. Erazma Majewskiego.

Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu, godnemu spadkobiercy Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego krótki, przez przemoc urwany okres istnienia (1800—1832) zaznaczył się rozbudzeniem pracy także i na polu językowym, Redakcja *Poradnika Językowego* składa wyrazy hołdu i czci.

Wieczory odczytowo - dyskusyjne. Dn. 5 grudnia odbyło się walne posiedzenie Warszawskiego Koła T-stwa Miłośników Języka Polskiego. Poza sprawozdaniem rocznym i wyborem Zarządu, prof. dr. Doroszewski wygło-

sił odczyt o wyrazach złożonych typu rdzeń + przedrostek (ten sam temat omawia profesor w bieżącym numerze *Poradnika*), dr. Kapliński zaś mówił o niektórych neologizmach na tle jednego z konkursów wyrazowych z ostatnich tygodni.

Dnia 7 grudnia na dyskusyjnym wieczorze naszego T-stwa wygłosiła drka Julia Wieleżyńska barwną pogadankę o rzeczownikach zbiorowych.

Wszystkie poruszone tematy spotkały się z gorącym przyjęciem przez licznie zebranych słuchaczy. (k).

Polonista zamknął drugi swój rocznik pięknym zeszytem poświęconym pamięci Wyspiańskiego. Oprócz kilku artykułów specjalnych o Wyspiańskim w nauczaniu języka, mamy tu dwie rozprawki ogólniejszego charakteru: *Dwie Legendy* dra T. Makowieckiego i *Wyspiański-malarz* dra J. Dürra. Zeszyt zdobi ładnie odbity portret własny poety (pastel).

W ostatnim 5-tym zeszycie *Języka Polskiego* znajdujemy m. i. objaśnienie ortografii wyrazu *wychodztwo* oraz przygodnie wypowiedziane uwagi o polskich przyrostkach przymiotnikowych *ny/owy*.

Dnia 13.XII.1932 odbył się w Warszawie uroczysty pogrzeb ś. p. prof. Kryńskiego. W licznych przemówieniach złożono wyraz czci dla zasług naukowych i pracy obywatelskiej i wychowawczej Zmarłego. Repre-

zentowane były następujące uniwersytety, instytucje naukowe i inne: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Lwowski, Akademia Umiejętności, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Towarzystwo Naukowe Lwowskie, Instytut popierania nauki — Kasa im. Mianowskiego, Stowarzyszenie b. wychowanków Szkoły Głównej, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Towarzystwo poprawności językowej, Redakcja *Prac Filologicznych*, Redakcja *Poradnika Językowego*.

* * *

Prezesem T-stwa Poprawności Języka Polskiego obrany został na miejsce ś. p. prof. Kryńskiego — p. profesor Stanisław Szober.

SPROSTOWANIE.

W odpowiedzi 125-tej (str. 121 bieżącego rocznika) w wierszu 5-tym powinno być Micińskiego, nie Mickiewicza.

OD REDAKCJI

Obecnym numerem *Poradnika* zamykamy pierwszy rok jego istnienia pod kierunkiem nowego składu redakcyjnego. Nie możemy sami o sobie wydać sądu. Staraliśmy się być wierni naszym naukowym i ideowym założeniom. W dalszym ciągu w roku najbliższym dążyć będziemy w pracy do raz wytkniętych celów.

Język jest jedną z form działalności człowieka i z rozważań o języku nie można wyłączyć pojęcia normy i wartości. I norma, i wartość w języku mają charakter społeczny, bo język stanowi najistotniejszy czynnik łączności cywilizacyjnej między ludźmi.

Praca nad językiem jest pracą społeczno-kulturalną i tak naszą pracę rozumiemy.

Z wdzięcznością stwierdzamy, że wysiłki nasze w sferach kierujących życiem państwowym znalazły oddźwięk, którego wyrazem są zamieszczone poniżej odezwy urzędowe.

Komunikat w sprawie wydawnictwa:

p. t. *Poradnik Językowy*

Warszawa, dn. 28 listopada 1932 r., Nr. II — 9864/32

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zwraca uwagę inspektorów, dyrekcji, kierownictw i nauczycieli szkół wszelkich typów na wydawany, jako organ Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego, miesięcznik „*Poradnik Językowy*“ i zachęca do jego poparcia.

„Poradnik“ stoi na straży czystości i poprawności języka, zwalcza błędy, prowadzące do jego skażenia i szerzy kulturę języka ojczystego, wobec czego winien się znaleźć w bibliotece każdej szkoły zarówno ogólnokształcącej, powszechnej lub średniej, jak i zawodowej.

Łaskawego poparcia naszemu pismu udzielili ponadto:

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w okólniku do PP. Wojewodów i P. Komisarza Rządu m. st. Warszawy Nr. OL 64/1 z dn. 23.IV.32.

Z powołaniem się na ten okólnik, Urząd Wojewódzki Warszawski, Wydział Ogólny, — w okólniku własnym z dn. 10.V.32. r. N. Org. VII-b do PP. Starostów Powiatowych, PP. Przewodniczących Wydziałów Powiatowych i PP. Prezydentów miast: Płocka, Włocławka i Żyrardowa.

I-szy Wiceminister Spraw Wojskowych w Dzienniku Rozkazów Nr. 5 z dn. 18.III.1932 przez zalecenie „Poradnika“ do użytku dowództw, sztabów i urzędów wojskowych“.

P. Minister Sprawiedliwości przez zalecenie sądom i prokuratorom — Okólnik Nr. 1642/Red/32 — korzystania z wskazówek językowych naszego Towarzystwa; również i z Komisją Kodyfikacyjną Rzeczypospolitej znajdujemy się w stałym kontakcie.

P. Minister Spraw Zagranicznych przez rozesłanie okólnika do wszystkich placówek zagranicznych Rzeczypospolitej z informacją o naszym piśmie, —

P. Kurator Okręgu Szkolnego Wileńskiego w Dzienniku Urzędowym Kuratorjum Nr. 4 z dn. 1.IV.32, —

P. Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza w Rozkazie-Awizo z dn. 14.III.32 r.

Z MIMOWOLNEJ HUMORYSTYKI

Humor nie opuszcza naszych reporterów nawet w smutnych okolicznościach. Oto informacja poczytnego dziennika warszawskiego:

Anna S. przy mężu napila się ługu.

Niemniej poczytny dziennik krakowski pisze:

Dudek, znalazłszy w kieszeni marynarki zawinięty w papierek cukierek, zjadł go wraz z żoną, poczem zasłabł.

Do humorystyki też chyba — ale jak smutnej! — należy zaliczyć tytuł artykułu innego dziennika warszawskiego:

Von Papen *naważył* piwa, a Schleicher musi go wypić. Jeżeli dodać do tego niepotrzebną kropkę po *von* i brak przecinka przed przeciwstawnym spójnikiem *a* — to doliczymy się 4-ch błędów czy niewłaściwości w jednym krótkim tytule. Dalej w lekceważeniu czytelników chyba już pójść nie można.

OD ADMINISTRACJI

Z dniem 1-ym stycznia 1933 r. Administrację „Poradnika Językowego” obejmuje „Nasza Księgarnia”, Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Świętokrzyska 18. Telefon № 798-18. Konto P. K. O. № 2058.

We wszystkich więc sprawach, związanych z prenumeratą, reklamacjami i t. d., należy zwracać się pod adresem „Naszej Księgarni”.

Skład Redakcji uległ również zmianie:

Redaktorem odpowiedzialnym jest prof. Witold Doroszewski; do Komitetu redakcyjnego wchodzi pp. Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930, 1931 i 1932; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1916 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26 — po 2.— zł., 1927 — 1,50 zł., 1929, 30, 31 — po 3.— zł., 1932 — 5 zł. Za komplet 13 roczników (1903-31)—20 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt (rok 1932 — po 50 gr., 33 — po 80 gr.).

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całego miesiąca żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Zapytania dotyczące poprawności języka, prosimy kierować do Redakcji, Tamka 44; naogół odpowiadamy na nie w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

TREŚĆ zesz. 9/10: Adam Antoni Kryński, W. Doroszewskiego, — Roman Zawiliński, J. Rzewnickiego, — Eufemistyczne przekształcenia wyrazów i zwrotów, St. Szobera, — Roztrząsania, — Zapytania i odpowiedzi, — Z powodu projektowanych zmian pisowni, W. D., — Z gwary dziennikarskiej Rz., — Pokłosie J. Mierzwy, — Nowe książki, Rz. — Różne, — Sprostowanie, — Od redakcji, — Z mimowolnej humorystyki, — Od Administracji, — Spis rzeczy i indeks.

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor odpowiedzialny:
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika: Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Świętokrzyska 16.